

Myśl Polska

UCZCIWY TRAKTAT

NOWY RZĄD Niemieckiej Republiki Federalnej podjął szereg inicjatyw, które doprowadzić mogą do rozpoczęcia rokowań z Sowietami, Polską, z Niemiecką Republiką Demokratyczną oraz z Czechosłowacją.

Złożona 24 bm. w ministerstwie spraw zagranicznych w Warszawie nota rządu federalnego, traktująca o rozpoczęciu rozmów dwustronnych, poprzedzona została paru wypowiedziami kanclerza Brandta, stanowiącymi nowy komentarz do zamierzonej przez niego polityki.

W wywiadzie z przedstawicielem londyńskiego tygodnika „The Observer”, Boris Kidel, kanclerz mówiąc o ofercie rokowań z Polską wyraził gotowość dokonania przeglądu i poddania rewizji całokształtu stosunków polsko-niemieckich. Kanclerz zastrzegł się, że tylko w traktacie pokojowym może nastąpić ostateczne załatwienie granicy. Niemniej sądzi, że skoro Niemiecka Republika Federalna uznaje nienaruszalność terytorium Polski w ogólnym zobowiązaniu nie użycia siły dla zmiany istniejących granic, można będzie znaleźć w rokowaniach sformułowanie dotyczące Odrzy i Nysy, które byłoby do przyjęcia dla stron obu.

Jak wynika z ogłoszonej w „The Sunday Telegraph” rozmowy Sir Hugh Green’a z kanclerzem, ten ostatni stwierdził, że Polska jest żywo zainteresowana współpracą handlową, techniczną i naukową z Niemcami, a sprawa granic może być omówiona łącznie z paktem o wyrzeczeniu się użycia siły, formalne uznanie zaś ma znaczenie tylko w doprowadzeniu do nowych rozwiązań, które zmierzają do likwidacji podziału Europy.

Obok tych wypowiedzi na uwagę zasługuje wywiad udzielony „Życiu Warszawy”. W wywiadzie tym kanclerz Brandt oświadczył, że uznaje i szanuje życzenia Polaków pozostawiania w bezpiecznych granicach i że Niemcy Zachodnie gotowe są zawrzeć „uczciwy traktat” z Polską. W proponowanych przez niego rozmowach wszystkie problemy mogą być rozpatrzone, ocenione i rozwiązane.

W komentarzu do wywiadu „Życie Warszawy” nadmieniam, iż aczkolwiek kanclerz nie odpowiadał na wszystkie pytania zadane mu przez redaktora Ryszarda Wojnę, założył się, że przyjął on jako podstawę do rozmów wysuniętą przez reżym wiosną r. b. propozycję paktu polsko-niemieckiego, który ostatecznie uznałby powojenną granicę na Odrze i Nysie.

Przyjęcie tej propozycji za podstawę rozmów nie oznacza jednak zgody na polski punkt widzenia w tej sprawie. Z różnych wypowiedzi kanclerza w parlamencie i w przytoczonych powyżej wywiadach zaznacza się gruntowna różnica pomiędzy stanowiskiem kanclerza, a tezą polską.

Polska dąży do uzyskania formalnego i ostatecznego uznania przez Niemiecką Republikę Federalną granicy na Odrze i Nysie, kanclerz zaś zamierza ofiarować jej w „uczciwym traktacie” jedynie — jak się zdaje — uznanie faktyczne, ograniczone w czasie — do traktatu pokojowego — i oparte o zasadę powstrzymania się od użycia siły w stosunkach pomiędzy państwami.

Rozważmy przez chwilę, czy byłby to istotnie „uczciwy traktat”. Wyrzeczenie się użycia siły przeciw Polsce w sytuacji, w jakiej znajdują się Niemcy Zachodnie, oddzielone terytorialnie od naszego kraju Republiką Demo-

kratyczną i dwudziestu pancernymi dywizjami sowieckiej armii nad Łabą, ma dziś charakter zgola akademicki. Na przyszłość, tą ewolucję w Europie środkowo-wschodniej, atak zbrojny na Polskę pociągnąć by musiał dla Niemców zbyt duże konsekwencje i niebezpieczeństwa, by o tym poważnie myśleli.

Pozostaje natomiast rzecz inna. Inne niebezpieczeństwo, o którym Polska musi dziś już myśleć i pamiętać.

Bezpieczeństwo granicy nie sprowadza się jedynie do zagadnienia militarnego. Na jego pojęcie składa się również sprawa zagrożenia politycznego i dyplomatycznego.

Jest to szeroka dziedzina działań nękających, które wytwarzają dokoła państwa im poddanego atmosferę niestabilności, zagrożenia i niepewności.

W BONN

Wydawało się, że nowy rząd federalny z kanclerzem Willy Brandtem śmiejele postawi sprawę normalizacji stosunków niemiecko-polskich, aniżeli to było dotąd możliwe. W miarę jednak upływu czasu staje się coraz bardziej widoczne, że chociaż wprowadza się inny styl i inny ton w odniesieniu do Polski, to jednak w istotnej treści nowej polityki niemieckiej niewiele się jak dotąd zmieniło. Przede wszystkim trzeba podkreślić, że na pierwszym planie nowej dyplomacji bońskiej znajduje się normalizacja stosunków z Niemiecką Republiką Demokratyczną, na drugim odprężenie w bezpośrednich stosunkach z Moskwą, a na trzecim miejscu dopiero zagadnienie wyrównania stosunków z Polską.

Stanowisko NRF wobec NRD zostało sformułowane w deklaracji nowego rządu socjalistyczno-liberalnego. Wyraża się ono w uznaniu egzystencji drugiego państwa niemieckiego. Zasada wyłącznego reprezentowania Niemiec przez Republikę Federalną zostaje w gruncie rzeczy porzucona. Wzajemne stosunki między NRF i NRD mają być specjalnego rodzaju, szczególnie bliskie i żywe w zakresie gospodarczym i kulturalnym w imię usuwania barier dzielących ludność obu części. Ze wewnętrznym wyrazem tej nowej polityki jest zniesienie dotychczasowego ministerstwa spraw ogólnoniemieckich i zastąpienie jego nazwy na ministerstwo spraw wewnętrzno-niemieckich. Agendy zaś dotychczasowego ministerstwa dla spraw uchodźców zostały przekazane ministerstwu spraw wewnętrznych, a nie ministerstwu stosunków wewnętrzno-niemieckich.

W zakresie stosunków bezpośrednich z Moskwą posunięciem najważniejszym była decyzja nowego rządu z ubiegłego tygodnia podpisania traktatu o rozpowszechnianiu broni atomowej. Jak wiadomo, sprawa ta wywoływała ostre zastrzeżenia we wpłyowych kołach partii chrześcijańsko-demokratycznej i w wielu ośrodkach przemysłu niemieckiego. Głównym argumentem, jaki wysuwano przeciwko temu układowi, była obawa, że będzie on hamował w sposób zasadniczy rozwój produkcji energii atomowej dla celów pokojowych. W istocie rzeczy za tym uzasadnieniem kryła się chęć zachowania swobodnej ręki z punktu widzenia bezpieczeństwa militarnego na wypadek osłabienia wiarygodności amerykańskiego parasola atomowego. Podpisanie układu nie jest jeszcze jego ratyfikacją i zanim to nastąpi kanclerz Brandt wyraźnie zastrzegł,

Niezałatwiona formalnie i ostatecznie granica Polski przemienić się może w „kwestię”, która znajdzie swoje odbicie nie tylko w urabianiu opinii światowej, ale i w konkretnych posunięciach państw, oddziałujących na równowagę i bezpieczeństwo systemu politycznego Europy.

Dotychczasowa postawa Republiki Federalnej większości opinii niemieckiej jawnie świadczyła o zamiarach użycia sprawy granicy nadodrzańskiej w takim właśnie kierunku. Upór zaś, z jakim rząd w Bonn trzymał się swojego dogmatu o suwerenności niemieckiej na obszarze Rzeszy w granicach 1937 roku oraz odraczał uznanie nowej powojennej granicy do traktatu pokojowego przemawiał za tym, że jest to podstawowa linia w niemieckiej polityce wschodniej w ogóle, w stosunku zaś do Polski w szczególności.

CO SŁYCHAĆ...

że rząd jego oczekiwać będzie wypełnienia obietnic amerykańskich i angielskich co do gwarancji pokojowego rozwoju energii nuklearnej. Niemniej samo podpisanie układu za ledwie w miesiąc po objęciu rządów jest ważnym krokiem na drodze odprężenia stosunków ze Wschodem.

Na odcinku stosunków z Warszawą — aczkolwiek nastąpiło duże wzajemne ożywienie z obu stron — nie ma dotąd żadnych konkretnych danych. Istotnym elementem w oparciu o traktat uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Pod tym względem wszystkie oświadczenia nowego rządu pozostają mgławicowe. Wprawdzie trzeba z uznaniem zauważyć, że nowy kanclerz Willy Brandt w swoim pierwszym exposé w Bundestagu nie powtórzył dotąd obowiązującej formuły o rozszerzeniu do granic z 1937 r., ale nowy minister spraw zagranicznych Herr Sheel za ledwie w parę dni później, na konferencji z grupą dziennikarzy bońskich, mówił tylko o „szerokiej wymianie poglądów” z Polską, którą zostanie objęta „również” linia Odrzy-Nysy. Komentarze prasy niemieckiej po tej wypowiedzi, a zwłaszcza biuletyn agencji DPA wskazywały, że chodziłoby o formułę, która by z jednej strony czyniła za dość „polskiemu dążeniu do życia w zabezpieczonych granicach”, a z drugiej strony „pozycji prawnej Republiki Federalnej”. Według tego samego biuletynu min. Sheel miał także oświadczyć dziennikarzom, że w tej sprawie mają też coś do powiedzenia sojusznicy Republiki Federalnej.

W oparciu chyba o tę samą konferencję prasową, agencja prasowa francuska AFP doniosła z kolei, że „Polska nie wysuwa sprawy Odrzy-Nysy na plan pierwszy”. Podobna interpretacja znalazła się także w serwisie prasowym niemieckiej partii socjaldemokratycznej na tle wywiadu ministra spraw zagranicznych rządu warszawskiego Jędrzychowskiego w telewizji niemieckiej; jakoby z polskich sugestii wynikało, że sprawa Odrzy-Nysy wcale nie musi być centralnym problemem dialogu niemiecko-polskiego.

Na tym tle zupełnie dziwną i niezrozumiałą jest wypowiedź brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Stewarta na konferencji prasowej za ostatniego jego pobytu w Bonn. Na zapytanie co do granicy na Odrze i Nysie Stewart odpowiedział, że jest to sprawa, która może być ostatecznie załatwiona w traktacie pokojowym i dodał: „Życzenia mieszkańców na odnośnym tery-

torium są oczywiście ważnym czynnikiem (a major factor), który należy wziąć pod uwagę”.

Korespondent londyńskiego „The Times” donosząc o tym, dodaje od siebie: „Nie uważa się, by to dwuznaczne zdanie miało kwestionować ważność obecnych granic, ale na pewno nie zawiera w sobie poparcia dla obecnego status quo, które nie jasnego, jak niedawne oświadczenia Brandta na ten temat”.

Jest to chyba klasyczny przykład, do jakiego stopnia granica na Odrze i Nysie stała się instrumentem dla różnych celów politycznych różnych państw.

Tragiczne i ciężkie doświadczenia, jakie stały się udziałem Polski w jej stosunkach z Niemcami i konsekwencje wynikające z nie-

torium są oczywiście ważnym czynnikiem (a major factor), który należy wziąć pod uwagę”.

Korespondent londyńskiego „The Times” donosząc o tym, dodaje od siebie: „Nie uważa się, by to dwuznaczne zdanie miało kwestionować ważność obecnych granic, ale na pewno nie zawiera w sobie poparcia dla obecnego status quo, które nie jasnego, jak niedawne oświadczenia Brandta na ten temat”.

Jest to chyba klasyczny przykład, do jakiego stopnia granica na Odrze i Nysie stała się instrumentem dla różnych celów politycznych różnych państw.

W WASZYNGTONIE

Sprawa głośnej „masakry w Pinkville” czyni wrażenie olbrzymiej afery propagandowej, celowo sfabrykowanej przez te czynniki amerykańskie i międzynarodowe, którym zależy na skompromitowaniu polityki Stanów Zjednoczonych. Rzuca się w oczy, że wszyscy ci „oskarżyciele” czy „samo-oskarżyciele”, są to byli wojskowi, przeważnie młodzi, mniej więcej w tym samym wieku — i że zeznają jeden za drugim jak na zawołanie. To, co opowiadają, jest niezwykle ogólnikowe, zaś cyfry rzekomych ofiar, „mężczyzn, kobiet i dzieci” oraz okoliczności ich śmierci przedstawiają w taki sposób, aby wzbudzić poruszenie w społeczeństwie amerykańskim i w opinii międzynarodowej.

Akcja ta odniosła już pierwszy skutek, wprowadzając w panikę administrację — a zwłaszcza władze wojskowe. Władze te wiedzą, że prowadzenie wojny w Wietnamie ma swoje strony wstydlive. Obok niewątpliwych nadużyć finansowych, które przy podobnych kosztownych imprezach wojennych na tak odległych teatrach wojny są nie do uniknięcia, zachodzą częste „pomyłki” w

nieckiej polityki wschodniej wymagają nie nowych, wykrętnych formulek dyplomatycznych, ale wyraźnego i ostatecznego uznania przez Niemcy powojenne ich nowej sytuacji w Europie środkowej i wschodniej, wymagają ostatecznego przekreślenia dawnych tradycji polityki niemieckiej (pruskiej, wejmarskiej i hitlerowskiej), w stosunku do Polski.

Traktatowym wyrazem tego jest ostateczne formalne uznanie granicy na Odrze i Nysie i idąca w ślad za tym konsekwentna polityka pokojowych sąsiedzkich stosunków, opartych na poszanowaniu prawa oraz na obustronnym uznaniu uprawnionych w nowej sytuacji powojennej interesów obu narodów.

Jedynie traktat oparty na tych założeniach i ożywiony takim duchem można by nazwać „traktatem uczciwym”.

czasie działań. Komuniści wietnamscy z północy i z południa nie różnią się na pozór niczym od spokojnej ludności, która skutkiem tego doznaje krzywd nie tylko z rąk Wietkongu, lecz również i od amerykańskich sojuszników. Zdarzają się też — i to nader często — wypadki, że ostrzeliwując nieprzyjaciela lotnictwo lub artyleria amerykańska nie są w stanie oszczędzić ludności cywilnej. Zdarzały się też i takie pomyłki, że zamiast przeciwników komunistycznych, ostrzeliwały one oddziały południowo-wietnamskie.

Otóż z tych lub innych powodów amerykańskie władze wojskowe popisywały się z wytoczeniem sprawy karnej przed przeprowadzeniem normalnych dochodzeń wstępnych, w ten sposób przyjmując z góry wersję narzucaną przez czynniki rodmuchujące sprawę swoimi rewelacjami. Słusznie ostatnio podniosły się krytyki w senacie amerykańskim przeciwko tej psychozie oraz przeciw nadawaniu sprawie kryminalnej, jeżeli zostanie udowodniona, charakteru procesu politycznego. Bo wówczas nie będzie to proces przeciw por. Calley, lub jakimś jego zwierzchnikowi, który rozkaz rozstrzelania ludności cywilnej wydał, lecz przeciw armii amerykańskiej, a właściwie przeciw Stanom Zjednoczonym. Korzyść z tego odniosą tylko ich wrogowie.

OSTATNIE PRZYPOMNIENIE

Wydawnictwo „Myśli Polskiej” zwraca się do Czytelników z prośbą o szybkie zgłaszanie nazwisk na listę osób, które na łamach „Myśli Polskiej” pragną przekazać życzenia świąteczne i noworoczne swym bliskim i przyjaciółom. Zgłoszenia wraz z datkiem na Fundusz Narodowy należy przysyłać na adres administracji. Termin najpóźniejszy otrzymania zgłoszenia: 10 grudnia 1969.

APEL O POMOC DLA CHORYCH!

Komisja Koordynacji Opieki Społecznej organizuje dorocznym zwyczajem akcję paczek gwiazdkowych dla chorych Polaków, przebywających w czasie świąt Bożego Narodzenia w szpitalach w W. Brytanii oraz osób w podeszłym wieku, żyjących na obczyźnie w samotności.

Fundusze na zrealizowanie akcji gwiazdkowej i opieki nad chorymi pochodzą częściowo od organizacji społecznych, a częściowo z ofiarności publicznej. W związku z tym Komisja w czasie od 15 listopada do 15 grudnia br. przeprowadza zbiórkę, apelując o składanie ofiar bezpośrednio do Komisji, bądź na listy, które rozsyłamy zarówno do organizacji i instytucji, jak i do poszczególnych osób z uprzejmą prośbą o poparcie akcji przez przeprowadzenie tej zbiórki. Zbiórka i jej termin są uzgodnione z władzami duchownymi i organizacjami społecznymi.

Ofiary przekazywać można czekiem przekreślonym wystawionym na: WELFARE COORDINATION COMMITTEE lub P.O. wystawionym w ten sposób, bądź gotówką (w liście poleconym) na adres:

WELFARE COORDINATION COMMITTEE,
55, Princes Gate, London, S. W. 7.

WACŁAW NETTER

GUSTAW HUSAK – SOWIECKI PRETORIANIN

Ostatnie układy podpisane w Moskwie po 9-cio dniowym pobyście delegacji czechosłowackiej na Kremlu, stanowią dalsze zaciskanie pętli wokół szyi okupowanych przez wojska sowieckie narodów Czech i Słowacji. Zawarte w komunikacie, wydanym po zakończeniu obrad, słowa o „wzajemnym zrozumieniu, przyjaźni i braterskiej atmosferze” świadczą, że przywódcy sowieccy osiągnęli w pełni swe cele, podporządkowując sobie politycznie i gospodarczo Czechosłowację. Obecna umowa jest uwięzieniem długotrwałych rozmów i kontaktów, jakie rozpoczęły się nazajutrz po okupacji i trwały z przerwami przez cały rok.

23-go sierpnia 1968 roku prez. Svoboda udał się wraz z dobraną przez siebie delegacją do Moskwy, by znaleźć jakieś wyjście z sytuacji wytworzonej interwencją zbrojną państw Paktu Warszawskiego i aresztowaniem postępowych przywódców czechosłowackich. Trzydniowe narady z udziałem Dubczeka, Czernika i Smrkowskiego, zwolnionych z więzienia pod groźbą samobójstwa prez. Svobody, zakończono podpisaniem pamiętnej umowy. Zawierała ona szereg postanowień dotyczących wzajemnych stosunków między obu krajami, a niektóre sformułowania były tak niejasne i niekompletne, iż inaczej interpretowano je w Pradze, a inaczej w Moskwie. Jeden z paragrafów umowy aprobował zmiany, jakie zaszyły w Czechosłowacji w styczniu 1968 roku, to jest po dojściu do głosu nowego kierownictwa partii na czele z Dubczekiem. Ten punkt umowy wywołał pewne nadzieje wśród zwolenników reform, którzy widzieli w nim zgodę Sowietów na nową linię polityczną. Wkrótce jednak okazało się, że Sowietom wcale nie chodziło o proponowane reformy lecz wyłącznie o zerwanie ze skompromitowanym reżimem Novotnego.

Układy przewidywały też zawarcie w niedalekiej przyszłości traktatu dającego prawne podstawy obecności garnizonów sowieckich na ziemi czechosłowackiej. Układ stwierdzał również, że armia sowiecka nie będzie się wtrącać w sprawy wewnętrzne Czechosłowacji, a współpraca między obu krajami opierać się będzie na „wzajemnym szacunku i zasadzie równości”. Pomimo tych pięknych słów układy były nie czym innym jak tylko podporządkowaniem Czechosłowacji Kremlowi. „Uzgodniony” przez układające się strony modus vivendi stwarzał podstawy do dalszej interwencji Moskwy w rządy okupowanego przez jej wojska kraju.

O takich właśnie intencjach Sowietów świadczyło pominięcie milczeniem uchwał plenum kwietniowego partii czechosłowackiej, na którym zostały opracowane i wytknięte zasady nowej polityki, zwanej Programem Akcji. Na tymże plenum wybrani zostali nowi działacze na stanowiska partyjne i państwowe: Czernik, Smrkowski, Kriegel, Ota Sik i inni. Brak wzmianki w komunikacie z rozmów moskiewskich wskazywał, iż Kreml nie uznał ani tego plenum ani nowego programu ani też zmian personalnych.

WYPŁYNIECIE HUSAKA

W rozmowach moskiewskich brał wtedy udział jako jeden z członków delegacji Gustaw Husak. Bezpośrednio po przyjeździe z Moskwy udał się on na kongres partii słowackiej, odbywającej się w Bratysławie. Wygłosił tam dłuższe przemówienie, w którym zaznaczył zebranych z postanowieniami umowy moskiewskiej. Powiedział też, iż dla Czechosłowacji istnieje obecnie tylko jedno wyjście: trzymanie się układów zawartych na Kremlu. Na jego wniosek partia słowacka postanowiła nie uznać 14 kongresu partii czechosłowackiej, odbytego kilka dni wcześniej, z tej przyczyny, iż była na nim za mała ilość delegatów z terenu Słowacji. Kongres ten, jak wiemy, zwołany już po wejściu wojsk okupacyjnych, miał miejsce w jednej z fabryk w Pradze, potępił najazd sowiecki, oraz wyłonił nowy Komitet Centralny, złożony ze zwolenników nowego kursu. Husak

pod błahym pretekstem formalnym złamał jednolity front partii czechosłowackiej i przyczynił się do unieważnienia uchwał tego kongresu. Zostały one anulowane nie bezpośrednio przez okupanta, lecz na wniosek jednego z miejscowych członków partii. Tak więc robota Sowietów wykonana została rękoma Husaka.

Od tej chwili zaczął się on szybko wspinać po szczeblach kariery. W Bratysławie wybrano go Pierwszym Sekretarzem Partii Słowacji, w końcu sierpnia dokooptowany został do Komitetu Centralnego partii komunistycznej Czechosłowacji.

Poczuvszy się bezpiecznie w siodle z miejsca rozpoczął wygłaszać wypowiedzi atakujące poszczególnych członków partii za rzekomy romantyzm i brak czujności w stosunku do „sił antysocjalistycznych”. Strajk studentów, domagających się wprowadzenia w życie zapowiadanych reform oraz zakazu kolportażu sowieckiego pisma „Sprawy”, spotkał się z energiczną odprawą Husaka, który oskarżył młodzież o brak odpowiedzialności, naiwność i kiepskie rozeznanie rzeczywistości.

Wypowiedzi Husaka kolidowały z oficjalną linią przywództwa. Dalsze rozbieżności między nim a prezydium wystąpiły jeszcze wyraźniej, gdy Husak zaatakował obecne stosunki i porównał je z sytuacją, jaka panowała przed styczniem 1968. Określając oba okresy jako „Deformację socjalizmu” postawił na jednej płaszczyźnie zbrodnie reżimu Novotnego z planami reform Dubczeka.

Gustaw Husak przyczynił się również do usunięcia Smrkowskiego ze stanowiska przewodniczącego Zgromadzenia Federalnego.

Ten postępowy działacz i zwolennik reform był solą w oku Kremla, który starał się go pozbyć za wszelką cenę. Okazji ku temu dostarczyła nowa konstytucja federalna i reorganizacja władz obu republik. Na podstawie jej przepisów obowiązującą zasadą równości o ile chodzi o obsadzenie stanowisk. Ponieważ funkcje prezydenta i premiera sprawują Czech, przewodnictwo Zgromadzenia i funkcje pierwszego sekretarza winny przyspaść Słowakom. Teoretycznie Husak miał rację. Nie chodziło mu jednak o sprawy formalne, lecz o usunięcie Smrkowskiego z czołowej czwórki przywódców. Husak sprzeciwił się kandydaturze Smrkowskiego i swego dokonał.

PIERWSZY SEKRETARZ

Dnia 28 marca br. doszło na terenie Pragi i większych miast Czechosłowacji do gwałtownych zajęć antysowieckich, w czasie których zniszczono biura Aeroflotu oraz inne instytucje sowieckie. Przyczyną ruchów było zwycięstwo czeskiej drużyny hokejowej nad drużyną sowiecką. Niektórzy obserwatorzy wydarzeń czeskich uważają, iż zaburzenia marcowe wywołane zostały przez prosowieckich prowokatorów.

Niezależnie od przyczyn, Kreml poczuł się głęboko dotknięty wybuchem nienawiści i brakiem respektu dla Armii Czerwonej. Nazajutrz zjawił się w Pradze marszałek Greczko i wiceminister spraw zagranicznych Siemionow z formalnym ultimatum przeprowadzenia natychmiastowych zmian w składzie rządu czeskiego. Greczko próbował również dokonać zamachu przy pomocy kilku generałów. Pucz się nie udał, gdyż opinia publiczna stała jeszcze ciągle murem za swymi legalnymi przywódcami.

Nacisk na Dubczeka wzrastał się z każdą chwilą. W końcu poczuł się zmuszony do ustąpienia. Na posiedzeniu Komitetu Centralnego 17 kwietnia br. Dubczek zgłosił rezygnację z funkcji Pierwszego Sekretarza Partii czechosłowackiej, proponując na swoje miejsce Gustawa Husaka. Nowy sekretarz liczy sobie lat 56. Przez ostatni okres był przywódcą komunistów słowackich. W 1954 roku został aresztowany za odchylenia nacjonalistyczne i skazany na 10 lat więzienia, z którego zwolniony został w 1960 roku. Wydarzenia sierpniowe wyniosły go na szczyty

partyjne na skutek prosowieckiej orientacji i interwencji Moskwy.

W mowie powitalnej do nowego sekretarza prez. Svoboda określił Husaka jako inteligentnego prawnika, zdolnego i doświadczonego polityka, który chociaż więziony za czasów Novotnego nie dał się złamać pomimo tortur i nie przyznał się do zarzucanych mu przestępstw. Po objęciu swych funkcji Husak obiecał kontynuować reformy zapoczątkowane przez Dubczeka. Zapewnił przy tym, iż nie będzie powrotu do lat 50-tych ani metod stalinowskich.

CZECHOSŁOWACKI GOMUŁKA

Stan obecny w Czechosłowacji jest zdaniem Husaka wynikiem braku jedności w przywództwie partii i państwa. Stwierdzenie to nie zgadza się z rzeczywistością. W państwach komunistycznych stanowiska zarówno partyjne, jak też i państwowe obsadzone są zawsze przez członków partii i pokrywają się ze sobą. Po drugie Dubczek i towarzysze mieli zarówno w szeregach partyjnych jak też w Komitecie Centralnym i rządzie stu procentowe poparcie dla planów reform politycznych i gospodarczych. Jakże więc można mówić o braku jedności i podziale. Trudno bardzo pogodzić się z takim tłumaczeniem wydarzeń sierpniowych.

Za los Czechosłowacji odpowiedzialni są wyłącznie Sowietci i bardzo niebezpieczne jednostki, które z nimi współ-

pracowały. Do nich należy Husak, który urządowanie swoje jako pierwszy Sekretarz rozpoczął od czystek w prezydium, aparacie partyjnym i administracji, szczególnie w tych jej gałęziach, które służą przekazywaniu informacji. On też przywrócił cenzurę i pozamykał pisma, które popierały demokratyzację życia publicznego. W czasie światowej konferencji partii komunistycznych w Moskwie, w czerwcu tego roku Husak sprzeciwił się wniesieniu sprawy Czechosłowacji na porządek obrad i zaprzeczył twierdzeniu, jakoby zachowanie Sowietów stanowiło pogwałcenie zasady suwerenności narodowej, co zarzucali Rosji delegaci partii Włoch, Australii i inni.

Do ostatecznej rozgrywki doszło na 3-dniowym posiedzeniu CK w sierpniu br. Na wniosek Husaka usunięci zostali z Prezydium Dubczek i Smrkowski, oraz inni działacze, zwolennicy reform i demokratyzacji. Na tym samym posiedzeniu powzięto haniebną uchwałę, stwierdzającą, że „interwencja państw Paktu Warszawskiego z sierpnia 1968 nie była aktem agresji przeciw Czechosłowacji, ani też okupacją jej terytorium, lecz obroną socjalizmu przeciw siłom prawicowym i antyrewolucyjnym”. Uchwała ta ostatecznie anulowała rezolucję partyjną z 21 sierpnia 1968, potępiającą najazd Sowietów. Główną sprężyną w powzięciu obecnej uchwały był znowu Husak. W uzasadnieniu jej wypowiedział między innymi na-

stępujące słowa: „Jednostki armii sowieckiej znajdują się na terytorium Czechosłowacji na podstawie podpisanej umowy”. „Czechosłowacja nie jest krajem okupowanym, jak głosi propaganda imperialistyczna”. „Armia radziecka nie wtrąca się do spraw wewnętrznych tego kraju. Jej sytuacja jest podobna do tej, jaka istnieje na Węgrzech i w Polsce, gdzie również stacjonują wojska sowieckie”. Trzeba być wielkim cynikiem i mieć nielada tupet, by tak wyraźnie wypowiedzieć zdania sprzeczne z rzeczywistością. Właśnie ten cynizm i tupet predystynowały go na sowieckiego pretorianina w Pradze.

Husak kilkakrotnie oświadczył, iż nie chce powrotu do lat 50-tych, lecz pragnie zmian w systemie czechosłowackim. Jak z jego postępowania wynika, zmiany te jednak nie mogą iść dalej, niż życzą sobie Sowiety. Nie może być mowy o własnej drodze do socjalizmu, ani demokratyzacji życia narodowego. Czechosłowacja zachować musi taki typ komunizmu, jaki panuje w Rosji i stosować takie metody rządzenia, na jakie zgodzą się władcy Kremla. Jest to typowy oportunizm. W tym punkcie charakter Husaka upodobnia się do charakteru Gomulki. Zarówno jeden jak i drugi zdają sobie doskonale sprawę, że utrzymać się mogą przy władzy tylko tak długo, jak długo cieszą się poparciem swych mocodawców w Moskwie.

JAN-OPTAT SOKOŁOWSKI

Dnia 6 LISTOPADA br. zmarł w Chicago śp. adwokat Jan-Optat Sokołowski. Była to nieprzeciętna postać i jako człowiek, i jako adwokat, i jako działacz społeczny i polityczny.

Po ukończeniu prawa i aplikacji został adwokatem warszawskim przed pierwszą jeszcze wojną światową. Skomplikowane warunki zabiorcze, a potem okupacji niemieckiej nie nadwładzały jego pionu moralnego, przeciwnie zahartowały go i wzmocniły. Wypadki polityczne i wojenne wykształciły w nim żywe poczucie narodowe. W niepodległej już Polsce jest inicjatorem i współzałożycielem Narodowego Zrzeszenia Adwokatów, którego głównym zadaniem było czuwanie nad polskością naszej palestry, nad jej wysokim poziomem moralnym i narodowym. Zrzeszenie stało się wkrótce potężną organizacją, skupiającą w swych szeregach takie nazwiska, jak Jan Leon Nowodworscy, Biliński, Niedzielski i wielu innych. Mec. Sokołowski był jego sekretarzem.

W 1939 r. mec. Sokołowski zostaje zmobilizowany i w stopniu kapitana przydzielony do wojskowego korpusu sądowego. Nie ujawnia po kapitulacji swego pobytu w wojsku i unika przez to losu jeńcy wojennego. Wchodzi w podziemie, pracując w szeregach tajnego Stronnictwa Narodowego. Zostaje wywieziony w okresie Powstania do zachodnich Niemiec. Zostaje uwolniony przez wojska alianckie. Zakłada swoją kwaterę zaraz potem i zaczyna skupiać około siebie znajdujących się w tym rejonie Polaków. Obok niesienia im pomocy, czynnie pracuje nad organizowaniem szkolnictwa polskiego w zone okupacyjnej francuskiej (Półdniowa Badenia, pld. Wirtembergia, Palatynat i część Nadrenii). Staje się rodzajem inspektora szkolnego. Obok tego organizuje tam Stronnictwo Narodowe i zostaje prezesem tamtejszego Okręgu. W 1950 roku udaje się do Chicago, gdzie przebywa do śmierci.

Pobyt w Stanach Zjednoczonych, to dalszy etap działalności mec. Sokołowskiego. Przez 4 lata jest kierownikiem koła Stronnictwa Narodowego w Chicago. Jest też prezesem Oddziału Macierzy Szkolnej „Nowa Polonia”. Bierze czynny udział w pracach Wydziału Stanowego Kongresu Polonii Amerykańskiej. Jest prezesem Oddziału Instytutu Romana Dmowskiego w Chicago. Obok

pracy społeczno-organizacyjnej zajmuje się publicystyką, pisuje artykuły do prasy emigracyjnej i do miejscowej prasy polonijnej na różne tematy. Znaczną ich część poświęca jest Romanowi Dmowskiemu. Pasjonują go też zagadnienia historyczne. W roku 1967 organizuje w ramach Polonii w Chicago wielki obchód 150-lecia śmierci Tadeusza Kościuszki.

Tak przedstawia się w wielkim skrócie działalność zmarłego. We wstępie zaznaczyłem, że był on nieprzeciętnym i jako człowiek, jako osoba prywatna, jeżeli będzie to trafne określenie. Ci liczni, co go znali pamiętają sympatyczną, uprzejmą,

uśmiechniętą postać mec. Sokołowskiego. Życzliwy dla ludzi, zawsze skory do rady i pomocy potrzebującym, nie szukający zaszczytów, mrówczo pracowity, oddany sprawie narodowej... Jako patron wyszkolił zastęp aplikantów na adwokatów, dbając o ich wysoki poziom moralny, ideowy i zawodowy. Traktował ich jako kolegów. Znany był z gościnności.

W chwili śmierci miał 80 lat, do ostatka z całym zapałem oddawał się pracy publicznej. Osioreł ukochną żonę, panią Zofię. Żegnamy go z serdecznym żalem.

Kazimierz Harasimowicz

Kiedy przed 30 laty nieszczęścia zwały się na nas ciężarem olbrzymim, dźwigałeś go wraz z nami.

Kiedy zaś miast pełnej wolności Naród Polski zaczął się cieszyć „szczęściami swobód narodowych” tylko, mimo lat ciężkich już na Twych barkach przyszło w świat jak wielu innych z tą tylko różnicą, że o ile wielu zapomniało po co poszło, Tyś należał do tych niewielu, którzy pamiętali do końca swoich dni, że jesteś Polakiem nie dlatego, że mówisz po polsku.

Byłeś jednym z adwokatów sprawy polskiej na emigracji. Pamiętałeś o wszystkim, co polskie. Byłeś tu przy budzeniu zainteresowań losem młodzieży i wielką sztuką polską. „Leć, kto pierwszy do Warszawy...” Byłeś tu inicjatorem obchodu 150-lecia zgonu Tadeusza Kościuszki. Byłeś tym, który zadbał, by w Muzeum Polskim znalazła się kopia Traktatu Wersalskiego, a imiona Dmowskich i Paderewskich nie były zapomniane.

Pochylały głowy dla oddania cześci dla Twego pracowitego żywota. Byłeś człowiekiem dużej miary i świadomości tego, że wśród nas byli i są tacy, którzy napawa nas dumą i utwierdza w nadziei, że stać nas będzie na podtrzymywanie idei nam drogich tak długo, aż ujrzymy ich zwycięskie światy.

Umarłeś, jak tylu dzielnych, mądrych i dobrych poza granicami rodzinnego kraju. Niech dobry Bóg przyjmie Twą duszę do chwały swojej.

Szczypta ziemi polskiej niech towarzyszy Twemu ciału na wieczny spoczynek i chwałę zmarłych chwastania.

Bronisław Sygut

*) Pożegnanie śp. Jana Optata Sokołowskiego wygłoszone nad jego trumną przez Bronisława Syguta, Kierownika Koła Stronnictwa Narodowego i prezesa K.M.P. „Nowa Polonia” dnia 8.XI.1969 r.

ŚWIĘTO LWOWA, corocznie obchodzone na uchodźstwie*) w rocznicę jego oswobodzenia z rąk czasowych okupantów — Ukraińców, ma na celu nie tylko podkreślenie naszego przywiązania do miasta „Semper Fidelis” i do całej Wschodniej Małopolski oraz oddanie hołdu ich obrońcom. Jest też okazją do przypomnienia tych okoliczności oraz przyczyn, które sprawiły, że ludność Lwowa 1-go listopada 1918-go roku chwyciła za broń, aby miasto swoje najpierw oswobodzić, a następnie bronić go przez 6 miesięcy przed przeważającą siłą przeciwnika — i że mogła zadaniu temu sprostać.

Takie przypomnienie i wyjaśnienie staje się dzisiaj potrzebniejsze niż poprzednio, ponieważ żyjące wśród nas młodsze pokolenie polskie, które Lwowa i ziemi swoich ojców nigdy nie oglądało, wie o nich bardzo niewiele, a to, co wie, jest zapewne dosyć balałutne. Może niejedną i niejedną z tego pokolenia, nawet uczestnicząc w obchodach lwowskich, w ducha się zapytuje, co mogło ich ojców i dziadów skłonić do tego, aby walczyć i krew przelewać o miasto, o którym czytać można dzisiaj, że jest stolicą zachodniej Ukrainy?

Wątpliwości podobne nie byłyby rzeczą nową. Przed 50-ciu laty, kiedy Polska odzyskała niepodległość, a we Lwowie już zaczęły się walki, w Polsce centralnej, wówczas nazywanej Królestwem także nie brak było ludzi, dla których wystąpienie Polaków lwowskich było niezrozumiałe. Byli nawet tacy, którym było ono bardzo nie po myśli. Jedni i drudzy bardzo mało wiedzieli o rzeczywistym obliczu narodowym Lwowa i ówczesnej wschodniej Galicji.

Tzw. „tymczasowy rząd ludowy”, który w tym czasie powstał konspiracyjnie w Lublinie, w drodze zamachu stanu, był wyraźnie niezadowolony z akcji obrońców Lwowa. Stanowisko to wyraziło się przede wszystkim w zatrzymaniu i niedopuszczeniu do Lwowa odsiecz, którą wysłał tam z Warszawy gen. Rozwadowski. Twórcy rządu lubelskiego, reprezentujący głównie radykalne koła Kongresówki, w swoim manifestie zwrócili się z wezwaniem do „Polaków ze Wschodniej Galicji i z Ukrainy do pokojowego załatwienia kwestii spornych przez miarodajne czynniki obu narodów”. W istniejącym stanie rzeczy było to równoznaczne z wezwaniem do kapitulacji.

Z przekazaniem przez Radę Regencyjną w Warszawie władzy Piłsudskiemu, rząd lubelski się rozwiązał, niewiele to jednak na razie zmieniło w położeniu Lwowa. Lwów nie był bowiem jedyną troską Piłsudskiego. Główną jego troską w tej chwili było gromadzenie i organizowanie wojska. Polecenie więc przyjsia z pomocą Lwowowi skierował do generała Roji, który dowodził formującym się na przedzie zgrupowaniem sił zbrojnych w Krakowie.

Pierwsza odsiecz do Lwowa przyszła zatem nie z Warszawy, ale z Krakowa. Odsiecz ta, którą przyprowadził płk. Tokarzewski, w sile około 1.000 ludzi, dopomogła do wyparcia ze Lwowa Ukraińców, była jednak za słaba liczebnie, aby przerwać pierścień oddziałów ukraińskich okrążających miasto. Rząd austriacki, zanim upadł, w rezultacie przegranej wojny, w podstępny sposób oddał w ręce Ukraińców całą Wschodnią Galicję, przedtem ogołociwszy ją z jednostek wojskowych o przewadze polskiej. Na odwrót ściągnął tam oddziały z przewagą ukraińską, „wyposażając” im jeszcze oficerów narodowości niemiecko-austriackiej.

Toteż, zanim nadeszła dla Lwowa następna odsiecz, tym razem z Wielkopolski, około 20 kwietnia 1919 roku, Lwów znosić musiał ciężkie oblężenie, broniąc się głównie własnymi siłami. Przy niedostatku wojska oraz mężczyzn w wieku poborowym, ciężar obrony wziął na siebie ludzie starsi i młodzie, a nawet kobiety i dzieci. Legenda „Orląt” lwowskich zrodziła się z tej twardej konieczności i z heroicznej patriotyzmu, który wzbudził ogólny podziw. Lwów stał się głośny w całym świecie.

Tymczasem na zachód i północ od Lwowa formują się grupy wojsk polskich, których zadaniem będzie wyrwanie Lwowa z jego okrążenia i umo-

TADEUSZ PISZCZKOWSKI

OBRONA LWOWA

żliwienie mu komunikacji z zachodem, choćby na wąskim pasu terytorium, wzdłuż linii kolejowej Przemysł-Lwów. Są to grupy generałów Zielińskiego i Romera. Także i tutaj przeważają „Polacy wschodnio-galiccy”, ochotnicy oraz ci wszyscy wojskowi, którym udało się już powrócić do Kraju z dalekich frontów wojny. Obecny front przeciw-ukraiński organizuje i dowodzi niestrudzony gen. Rozwadowski. Lwów miał swoich własnych dowódców, z brygadierem Czesławem Mączyńskim na czele, największą jednak zasługą obrony i utrzymania Lwowa w latach 1918/19 przypadła gen. Rozwadowskiemu.

Jeżeli o jakiejś indywidualnej zasłudze można tutaj mówić.

Bo w istocie rzeczy była to zasługa zbiorowa: całej ludności polskiej Lwowa — i w tej mierze, w jakiej było to możliwe, ludności polskiej Wschodniej Galicji, późniejszej Wschodniej Małopolski. Trzeba było jednak niezmiernie wytrzymałości ducha obrońców Lwowa, wojskowych i cywilnych, aby nie załamać się w ciągu długich 6-ciu miesięcy od 1 listopada 1918 do 21 kwietnia 1919, w którym to dniu oblężenie zakończył huraganowy ogień artyleryjski odsieczy wielkopolskiej.

Bywały bowiem chwile tragiczne, jak w połowie marca, kiedy Ukraińcy nie tylko przerwali połączenie kolejowe z Przemyślem, lecz również odcięli od miasta wodę, której źródła, jak wiadomo znajdowały się w Dobrostanach. Przez szereg dni nie miał Lwów ani elektryczności ani wody — pod dostatkiem.

Polska zmuszona była w tym czasie walczyć na kilku frontach naraz, zaś przeprowadzenie powszechnego poboru do wojska opóźniało się wskutek sprzeciwów pewnych kół politycznych, których ideałem była milicja obywatelska, na wzór Szwajcarii. We Francji znajdowała się świetnie wyekwipowana armia gen. Hallera. Cóż, kiedy wobec niechętniej Polsce polityki ówczesnego premiera brytyjskiego Lloyd George’a, mocarstwa alianckie zwlekły z jej odesłaniem do Polski, pomimo nagłych apelów Piłsudskiego i Paderewskiego w Warszawie, a Dmowski, delegata Polski na konferencję pokojową w Paryżu. Lloyd George, w przeciwieństwie do Francuzów, nie życzył sobie dużej i silnej Polski, jako „barierę” pomiędzy Niemcami a Rosją. Sprzeciwiał się więc przyznaniu Polsce nie tylko Śląska i Gdańska — niechętnie tylko godząc się na „korytarz” pomorski — ale również i Wschodniej Galicji i kresów wschodnich z Wilnem. Terytoria te rezerwował bowiem dla Rosji.

W końcu alianci zgodzili się na wysłanie armii Hallera do Polski, ale pod warunkiem, że może być użyta przeciw bolszewikom, tylko nie przeciw Ukraińcom. Warunku tego, przyjętego przez Paderewskiego nie mogło dowództwo polskie wykonać i armia Hallera przyczyniła się wcale do ostatecznego zwycięstwa i do uwolnienia całej wschodniej Galicji do Zbrucza.

Zwycięstwo to byłoby jednak przyszło za późno, gdyby w międzyczasie padł Lwów, co nie stało się, tylko dzięki postawie ludności Lwowa i sile zarówno moralnej jak i liczbowej całego żywiołu polskiego we Wschodniej Małopolsce. Pomimo bowiem poparcia Francji i sympatii niektórych rzeczowników amerykańskich, jak prof. Lorda, potężne czynniki międzynarodowe działały przeciwko aspiracjom polskim na tej ziemi. Obrona Lwowa w tak ciężkich warunkach przeważała swoją determinacją jako dowód, że Lwów jest miastem polskim, a to miało ogromny walor polityczny rozciągający się nie tylko na sam Lwów.

Później, kiedy wojska polskie zajmowały wschodnie polacie kraju, oficerowie aliancy, którzy im towarzyszyli, mogli świadczyć, że wojska te witały się z wielką radością przez dużą część ludności — i to nie tylko polskiej, lecz również ruskiej i żydowskiej. Było to w ich oczach dowodem zarówno siły żywiołu polskiego, jak i jego dużych wpływów wśród innych grup ludności.

Oczywiście, jedno i drugie było rezultatem długich wieków historii

1000 letniej, w ciągu której Ziemia Czerwieńska, a późniejsza Ruś Czerwona, nieustannie pozostawała bądź w związku z Polską, bądź w ramach państwa polskiego. Od kiedy zaś przez Kazimierza Wielkiego została na stałe wcielona do Polski, zrosła się z nią całkowicie, a ludność jej ruska spoiła się z ludnością polską, wobec której nigdy się nie czuła obca.

Nigdy też nie było na Rusi jakiegoś antagonizmu narodowościowego polsko-ruskiego. Szlachta ruska po prostu stała się szlachtą polską ruskiego pochodzenia, a wielkie rody ruskie odgrywały odąd przodującą rolę w życiu państwowym Polski. Mieszczanstwo ruskie zlało się z polskim i z innymi „nacjami” zamieszkującymi miasta na Rusi. Tylko chłopcy ruscy zachowywali swoją tradycyjną wiarę i obyczaj oraz język ruski. Przy tym chłopcy polscy, którzy masowo przybywali na Ruś, wyludniona po najazdach tatarskich i tureckich pod koniec XVII i na początku XVIII wieku, przyjmowali pomalutkę ten sam język i obyczaj, zachowując tylko swoją wiarę łacińską.

Ale i ta różnica zaczęła zanikać wobec mieszanych małżeństw rusko-polskich i niedostatecznej ilości parafii rzymsko-katolickich.

W ten sposób, więc, obie narodowości, polska i ruska przenikały się wzajemnie: „Ruś polszczyła, a Polska ruszczyła” — według słów Karola Szażnochy.

Stan ten odmienił się, kiedy województwa małopolskie dostały się pod panowanie Austrii — i kiedy w drugiej połowie XIX w., w znacznej mierze pod wpływem polityki Wiednia, a później i Berlina, rozwinął się nacjonalizm rusko-ukraiński, który wydał walkę polskości, wysuwając tezę, że Galicja Wschodnia jest ziemią ruską, ukraińską, a nie polsko-ruską, jak głosili Polacy. Walkę tę społeczeństwo polskie musiało przycięć — i główną swoją uwagę zwrócić wtedy na sytuację polskiej ludności chłopskiej, aby ją uratować od wynarodowienia. Ogromną rolę odegrało przy tym duchowieństwo, a szczególnie arcybiskup lwowski Józef Bilczewski, którego staraniem powstało około 700 nowych kościołów i kaplic wiejskich na wschodnich kresach Galicji. Towarzyszył temu jednak wysiłek całego społeczeństwa, polskich nauczycieli, towarzystw oświatowych, więc słynnego Towarzystwa Szkoły Ludowej, Sokoła, a w końcu i harcerstwa.

Na takim to podłożu szerokiej akcji narodowej o charakterze wy-

bitnie defensywnym, rozegrał się spór wojenny polsko-ukraiński w latach 1918/19, którego społeczeństwo polskie wołało z pewnością uniknąć, nie żyjąc żadnych nieprzyjrznych uczuć do swoich współziomków narodowości ukraińskiej. Jeżeli społeczeństwo polskie okazało się do niego przygotowane i mogło go w końcu wygrać, to największą tego zasługą przypada polskiemu księdzu, polskiemu nauczycielowi i profesorowi. Ksiądz nasz był lepszym przykładem duszpasterza niż przeciętny ksiądz ukraiński w tych czasach — i narodowości swoich wiernych bronił sułtelniejszymi sposobami, nie szerząc nienawiści. Zaś nauczyciel i profesor polski uczyli patriotyzmu, kiedy państwowość była jeszcze austriacka. Ich duchowym dziełem była w dużym stopniu obrona Lwowa. Zresztą wielu z nich uczestniczyło w niej, a nawet kierowało nią, jak jej komendant, Czesław Mączyński.

Polski ksiądz nauczyciel nie po raz pierwszy dobrze się zasłużył Ojczyźnie. Na nich też zwrócone są nasze oczy i teraz, na uchodźstwie, gdzie znowu od nich zależeć będzie uratowanie dla Polski i polskości całych tysięcy młodzieży. Kto wie, czy nie będzie to może właśnie droga do powrotu Lwowa do Polski. Bo jeżeli hasłem naszym było zawsze, że „nie ma Polski bez Lwowa”, to z drugiej strony nie może być polskiego Lwowa bez Polaków.

LISTY DO REDAKCJI

DMOWSKI A LEGIONY

Szanowny Panie Redaktorze!

Chciałbym się włączyć do dyskusji między Panami dr. Tarnowskim i dr. Piszczkowskim w sprawie: „Dmowski a Legiony”.

1) Dmowski wyciągał z faktu istnienia Legionów i pozytywnego zareagowania niektórych Polaków na akt 5 listopada te korzyści, jakie z tego wyciągnąć było można. To jest normalna rzecz, że niemal każdy fakt niepomysłny, czy to w życiu narodu, czy także i w życiu prywatnym pociąga za sobą także i jakieś skutki dodatnie; i oczywiście trzeba z tych skutków skorzystać. Do skutków dodatnich aktu 5 listopada wyliczonych przez dr. Piszczkowskiego dodam i to, o czym już pisałem w mej „Roli dziejowej Dmowskiego”, że akt ten utrudnił akcję germanofilom rosyjskim, którzy dążyli do tego, by carska Rosja zawarła z Niemcami pokój odrębny, oczywiście kosztem naszej skóry. Ale nie nie zmienić tego, że zarówno Legiony jak przyjęcie przez niektórych Polaków (wśród nich i przez Piłsudskiego) aktu 5 listopada, miało dla Polski skutki podstawowo ujemne i przyniosło Polsce zarówno wielką szkodę, jak jeszcze większe, z trudem odparte niebezpieczeństwa. Twierdzenie dr. Piszczkowskiego, że te fakty „obróciły się na korzyść Polski”, jest niezasadne.

2) Dr. Piszczkowski wylicza rzekome korzyści, jakie przyniosło Polsce istnienie Legionów, a potem formacji, które były ich dalszym ciągiem. Nie chcę tu polemizować z całością zagadnienia, ani szczegółowo dowodzić, że wojsko polskie byłoby się na przełomie 1918/1919 narodziło także i bez wkładu legionowego i być może byłoby, przeciwnie, liczniejsze i lepsze. Ograniczę się do stwierdzenia, że byłe formacje legionowe odegrały rolę minimalną w wymienionych przez dr. Piszczkowskiego „walkach o Lwów i Wilno”.

Obrona Lwowa była dziełem sił zaimprowizowanych na miejscu, które nie miały z b. formacjami legionowymi nic wspólnego. Odsiecz Lwowa, która nadeszła z Przemyśla, była także dziełem formacji zaimprowizowanych w Galicji Zachodniej, nie wywodzących się z b. formacji legionowych. W późniejszych walkach o Lwów brały udział decydujący wojska wielkopolskie, nie mające nic wspólnego z Legionami, oraz, zwłaszcza na froncie od strony Lubelszczyzny, nowoutworzone formacje z Kongresówki, wśród których tylko drobną częścią były oddziały pulegionowego „Wehrmachtu”. Jedyny batalion „Wehrmachtu”, który siedział w Warszawie Lwowowi na pomoc,

został w Lublinie zatrzymany przez organizatorów przewrotu lubelskiego. Wojna polsko-ruska w ostatniej fazie została rozstrzygnięta przez Armię Hallera.

Jeśli idzie o Wilno, zostało ono najpierw zajęte przez Samoobronę Wileńską, formację miejscową, nie mającą nic wspólnego z formacjami legionowymi i na której czele stał dowórczyk, generał Wejtko. Na Wielkanoc 1919 roku Wilno zostało zajęte przez wojska formowane już w Polsce niepodległej, duży udział w operacji miała tzw. Dywizja Litewsko-Białoruska; mimo udziału niektórych byłych formacji po-legionowych, nie odegrały tam one roli decydującej. W roku 1920 Wilno zo-

stało zajęte przez dywizję Żeligowskiego, nie mającą nic wspólnego z formacjami legionowymi, a sam gen. Żeligowski był byłym dowódczym.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania. Jędrzej Giertych 19 listopada, 1969.

Dr T. Piszczkowski pisze: Nie widzę potrzeby polemizowania z listem tym bardziej, że w punkcie 1-ym raczej wzmacnia on moją własną tezę, sprzeczną z końcowym wnioskiem p. Giertycha. Co do punktu 2-go uważam, że trudno negować pokaźny udział oficerów i żołnierzy legionowych w walkach o Lwów w latach 1918-19, a zwłaszcza przy zdobyciu Wilna w kwietniu 1919 roku.

OPUSZCZENIE W ENCYKLOPEDII

Szanowny Panie Redaktorze,

Ostatnio zaczęto wydawać w zeszytach tygodniowych „Everyman's Encyclopedia” przez Fabbri and Partners, 39, St. James's Place, S.W. 1. Dotychczas zostało wydane 9 zeszytów. Litera A jest jeszcze nie zakończona.

W ostatnim piątym wydaniu z 1967 r. sprawdziłem, czy jest „hasło” Dmowski. Okazało się, że nie ma żadnej wzmianki o Dmowskim. Sądzę, że jest jeszcze czas, by przesłać do redakcji Encyklopedii krótką notatkę obejmującą około 20 wierszy „hasła” Dmowski. Jest wzmianka o Narodowym Komitecie pod „hasłem” Paderewski.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na „hasła” Poland i Polish Corridor. Jest tam wiele nieścisłości i

złej woli. Sądzę, że na to trzeba zwrócić uwagę polskim historykom i Związkowi Dziennikarzy R. P. Mujejsza o to, że Ziemowita nazywano „Ziemowicem” (jak Abramowicz), ale „Polish Corridor” przedstawiono jako przyczynę wybuchu drugiej wojny światowej. Kampania w 1939 r. jest celowo przedstawiona w krzywy zwierzadło.

Jestem przekonany, że jest jeszcze czas, by te rzeczy sprostować i uzupełnić. O ile to nie odniesie skutku, to zostanie nam przeświadczenie o spełnionym obowiązku i da redakcji Encyklopedii powód do zastanowienia się nad swą złą wolą i ignorancją.

Z poważaniem, Kazimierz Górski 9 listopada, 1969 r.

UWAGI Z ZEBRANIA

Szanowny Panie Redaktorze,

15-go października br. odbyło się zebranie w Walmley, blisko Sutton Coldfield, w którym konserwatywny poseł tego okręgu przemawiał na tematy aktualne. W czasie swego przemówienia, a później i w odpowiedzi na liczne zapytania, podkreślił znaczenie wejścia W. Brytanii do Wspólnego Rynku Europejskiego. Mówił, że Europa rozdzielona nie stanowi przeciwwagi dla sił wrogich Europie. Wejście W. Brytanii do Wspólnego Rynku wzmocniłoby gospodarczo Europę Zachodnią, stworzyłoby okazję do wzmocnienia węzłów przyjaźni pomiędzy narodami, tak sobie bliskimi kulturalnie.

Zjednoczona Europa Zachodnia, silna gospodarczo i politycznie, byłaby zdolna do samoobrony przed atakiem ze Wschodu, czy Dalekiego Wschodu, nawet, gdyby przyjaciele zza Atlantyku się wycofali.

Europa Zachodnia musi się zjednoczyć, by bronić swej chrześcijańskiej kultury i cywilizacji, a mając zdolną, twórczą ludność, może stać, jak dotąd, na czele ludzkości i prowadzić ją do lepszego bytu i wzajemnego zrozumienia się.

Łączę wyrazy szacunku, 18. 10. 1969 r. J. Kurkiewicz

ZAMIAST KWIATÓW

Zamiast kwiatów na trumnę śp. Ludwika Krajewskiego na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” składa Tadeusz Naklicki — Montreal \$5.00.

Zamiast kwiatów na trumnę śp. Bohdana Gajewicza, na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” składają:

Koło Stronnictwa Narodowego w Lille Frs. 30
Kazimierz Pyszyński — Lille Frs. 20
Dr. Tadeusz Kotodyski — Scranton, USA \$5.00

*) Przemówienie wygłoszone na Wieczorze Lwowa w dniu 23 listopada 1969 roku, w dużej sali przy Katedrze Westminsterkiej w Londynie.

PRZEGLĄD PRASY

Punktowe wykształcenie

JAK WIADOMO dwa lata temu zaprowadzono w Polsce system preferencyjny, oparty na pochodzeniu klasowym, przy przyjmowaniu na wyższe uczelnie. Dzieci robotników i chłopów otrzymywały dodatkowe punkty z powodu swego pochodzenia, co powodowało, że otrzymywały przyjęcie na uniwersytet nieraz kosztem dzieci lepiej przygotowanych lub uzdolnionych. Sprawa stała się z miejsca kontrowersyjną i jest nią w dalszym ciągu. Okazuje się, że sama klasyfikacja „pochodzenia” jest czymś trudnym i zdradliwym, że coś, co było aktualne wczoraj może być nieaktualne jutro i na odwrót. Jedną z takich polemik jest wymiana zdań między Stanisławem Szefflerem na łamach „Trybuny Ludu” a Janem Szepeńskim z „Życia Warszawy”. Dyskusja prawdę powiedziawszy dość jałowa, dotyczy tylko interpretacji i ewentualnych drobnych zmian — także w interpretacji. Ot, taki dialektyczno-marksistowski relatywizm. Przy tej okazji Szepeński pozwala sobie na lekko jadowite strzały pod adresem Szefflera (Życie Warszawy z 9-10. XI. 1969):

„Sądzę, że wszyscy czytelnicy artykułu prof. Szefflera z równym jak ja uznaniem przeczytali jego deklarację wierności wartościom ustroju socjalistycznego. Taka deklaracja zobowiązuje do konkretnego udziału w ulepszeniu systemu jeszcze niezupełnie idealnie funkcjonującego.”

Po tej strzałce, która jest wyraźnym ostrzeżeniem, by się prof. Szeffler opamiętał, Szepeński przechodzi do meritum bołacki:

„Merytoryczny problem polega bowiem na tym, że wśród kilku milionów pracowników umysłowych, z których ok. 40 proc. znajduje się na poziomie wykształcenia i zarobków robotniczych wytwarza się poczucie krzywdy i uważają oni, że system punktowy nie jest zgodny z zasadami równych szans dla wszystkich obywateli. I nad wyjaśnieniem tego problemu trzeba podyskutować. Tych obywateli bardzo mało interesuje to, jak prof. Szeffler ocenia moją wiedzę, lecz bardzo by ich interesowało, co prof. Szeffler sądzi o merytorycznych problemach stwarzanych przez odmawianie punktów dzieciom tych 1,228.000 pracowników umysłowych i co tych pracowników dzieli od kasy robotniczej?...”

Dużo lepiej można zrozumieć ten problem z krótkiego, ale bardziej zrozumiałego artykułu Józefa Głogowskiego w „Dzienniku Ludowym” z 10 listopada 1969. Nie tylko zresztą sam problem, ale i cele, którym ma służyć. Autor przyznaje, że system nie był doskonały:

„W tym roku w wielu uczelniach zmodyfikowano przyjętą uprzednio punktację egzaminów wstępnych. Udoskonalono ją ponoć na tyle, że żaden rzeczywście zdolny kandydat dysponujący określonym zasobem wiedzy, nie mógł nie dostać się na studia. Nie sprawdzono jednak jeszcze, jakie rezultaty w nauce uzyskują ci, którym przyznano punkty za pochodzenie społeczne, a jakie ci, którzy ich nie mieli...”

A teraz szczere przyznanie się do tego, o co w tym premiowaniu niektórych chodzi:

„... nie dorobiliśmy się jeszcze społeczeństwa bezklasowego i w tych warunkach świadoma selekcja kandydatów na studia jest wręcz koniecznością społeczną i polityczną;

nauka jest w naszym kraju ceniona wysoko, powinna być zatem dostępna przede wszystkim tym klasom, które stanowią o przyszłości narodu, czyli dzieciom robotników i chłopów...”

Tak więc względy polityczne oczywiście górują nad innymi. Autor z niesmakiem przytacza dalej żart kursujący po kraju, odmawiając mu jakiegokolwiek wartości i dowcipu. A tymczasem żart ten najlepiej właśnie wykazuje i ślepy zaulek, do którego ustawa o preferencji i punktowaniu wpędziła system szkolnictwa, jak też zdrowy rozsądek społeczeństwa, które zaraz każdy nonsens i paradoks wychwytuje. Jest to dowcip o:

— dziadku, który miał dobre pochodzenie społeczne,

— ojcu, który go już nie miał, a więc nie mógł zdobyć wykształcenia,

— synu, który znów ma dobre pochodzenie, a więc i wykształcenie znów ma,

— i wnuku, który go miał nie będzie”.

Ten dowcip, który zrodził się w teatrze studenckim, daje chyba najwierszej obraz rezultatów, jakie genialny system musi za sobą pociągnąć.

WSPANIAŁOMYŚLNY OKUPANT

W chwili, gdy niektóre — nieliczne — koła na emigracji zaczęły się nagłe zastanawiać nad tym, czy Polska jest pod okupacją czy nie, warto przytoczyć niektóre obrazy z reportażu Barbary Sidorczuk zamieszczonego w „Gazecie Południowej” z 5 listopada 69. Jest to reportaż z Legnicy, miasta słynnego obecnie z tego, że stacjonuje w nim sowieckie dowództwo Północnej Grupy Wojsk, jak autorka pisze delikatnie:

„... czasowo stacjonujących w Polsce na mocy układu podpisanego przez rządy PRL i ZSRR”.

Ta „czasowość” trwa już wiele lat i nie ma żadnych oznak, by miała się zakończyć. Autorkę reportażu widok obcych mundurów mimo woli zelektryzował, natomiast jak przyznaje, miejscowa ludność nie dostrzega ich. Można powątpiewać tylko, czy powody owego niedostrzegania są takie, jakie wprawia czytelnikowi dziennikarka:

„Sądzę, że w grupie mieszkańców Legnicy, jacy wysiedli właśnie z pociągu przybyłego z Wrocławia, zapewne byłam jedyną, która dostrzegła kilku radzieckich wojskowych, załatwiających bilety kolejowe. Inni ich po prostu nie zauważyli, oswojeni z mundurem, który spotykają codziennie: w autobusie, kinie, sklepie, na spacerze w parku miejskim. Nie mówiąc już o takich okazjach, gdy w czasie uroczystych akademii i świąt dwu krajów bywają bądź to gospodarzami goszczącymi delegację wojska, bądź gośćmi zapraszani przez żołnierzy radzieckich”.

Te drugie okazje to serwitu, od których nie można się po prostu wykręcić. Natomiast to „niedostrzeganie” jest zjawiskiem nieodmiennym wszędzie tam, gdzie znajdują się garnizony wojsk sowieckich. Legnica nie jest tu więc odosobniona. Autorka stara się natomiast usprawiedliwić przedłużającą się „czasowość” i wykazać, jakie dobrodziejstwa płyną z niej dla miejscowej ludności:

„Pobyt wojsk radzieckich w Polsce określono w układzie jako czasowy. Nie precyzował on więc daty, kiedy zarówno

żołnierze, jak i dowódcy mieszkający z rodzinami powrócą do swego kraju. Skoro jednak pobyt nie został określony terminem, wyciągnięto wniosek, że należy wziąć na siebie wszystkie obowiązki wynikające z życia w mieście, podzielić troski i kłopoty jego stałych mieszkańców”.

Jednym z dobrodziejstw jest współudział w „czynach społecznych” i to pomimo faktu, że jak się okazuje, żołnierze sowieccy żyją osobno, w swym własnym getto.

„Czyny te podjęli na równi z mieszkańcami Legnicy także żołnierze radzieccy. Porządkują oni dzielnice, zmieniają powierzchnię ulic. Wprawdzie w Legnicy w zasadzie rodziny radzieckie mieszkają w jednej dzielnicy, ale z punktu widzenia Rady Narodowej taki podział jest zupełnie nieistotny. Miasto wymaga remontu, lokator niezależnie od tego, czy jest polskim cywilem, czy radzieckim wojskowym, identycznie uiszcza czynsze i nie lubi, by na przykład przeciekał dach nad głową...”

Brzmio to dość buńczucznie, tak jakby Rada Narodowa mogła tu samodzielnie dysponować tym dodatkowym materiałem ludzkim. Ale zaraz idzie dość pokorne wyjaśnienie:

„W wypadku na przykład awarii sieci wodociągowej, gazowej czy elektrycznej, gdy trzeba interweniować szybko, podejmuje się tego ta strona, która w danym momencie ma do dyspozycji lepszych fachowców i mniej napięte własne plany”.

Można się domyślić, kto ma tych lepszych fachowców. Nie tylko na tym polu zresztą. Wojska sowieckie w Legnicy mają swój własny szpital, lepszy od miejscowych, jak wynika z opowiadania. Ale rosyjscy żołnierze są bardzo wspaniałomyślni:

„Na przedmieściu Legnicy, wśród malowniczego zagajnika widoczny jest duży budynek radzieckiego szpitala i polikliniki. Przeznaczenie ich jest oczywiste. Mają otoczyć opieką lekarską żołnierzy, kadry i rodziny wojskowe. Ale wśród mieszkańców miasta wielu jest takich, którzy zdrowie zawdzięczają właśnie lekarzom tego szpitala. Wynika to z różnych przyczyn... Nie zdażył się wypadek, aby proszącym o pomoc odmówiono jej, by nie znalazło się tóżko na szpitalnej sali w sytuacji uzasadnionej stanem zdrowia polskiego pacjenta. Doszło nawet do tego, że w Legnicy „modnie” jest rodzić w radzieckim szpitalu”.

Może dzieci tam urodzone będą korzystać z eksterytorialności i nabywać przywilejów obywateli sowieckich?

Polacy pełnią wobec swych opiekunów funkcje z natury podrzędne. Ale nie to jest ważne, tylko fakt, że język rosyjski jest coraz lepiej znany:

„I to nie tylko dlatego, że liczni Polacy pracują w radzieckim garnizonie jako kierowcy, stolarze, monterzy i nie tylko dlatego, że zaopatrywanie się rodzin oficerów w polskich sklepach z dnia na dzień rozszerza zapas słów, jakimi trzeba operować, a radio i telewizja przychodzą w sukces tej konieczności. Ta znajomość języka wzrasta z dziećmi, które już w podstawkach uczą się rozumieć język rówieśników...”

Wzmacnia za to żołnierze, a zwłaszcza oficerowie sowieccy uczą się języka polskiego. Natomiast okazuje się, że są jakieś problemy, które wymagają wyjaśnienia dla ludności miejscowej. Autorka nie precyzuje niestety wyraźnie, czego te problemy dotyczą. Ale pisze:

„Od pewnego czasu utarł się zwyczaj organizowania terenowych roboczych spotkań, celem omówienia wszystkich spraw związanych z pobytom w Polsce wojsk radzieckich. Jest rzeczą zrozumiałą, że takie sprawy istnieją i nad ich rozwiązywaniem pracują obydwie strony. W naradach uczestniczą Pełnomocnik Rządu d/s pobytu wojsk radzieckich w Polsce lub jego przedstawiciele, wojewódzkie instancje partyjne, przedstawiciele władz terenowych, organizacji społecznych... Narady są celowe i korzystne dla obu stron.”

Czyżby przedmiotem tych narad był popularny dziś u nas temat, że „Polska pod okupacją nie jest”? Może i miejscowej ludności i wojskom „stacjonowanym” potrzebna jest tu pewna dawka optymizmu albo samoułudy?

has
Odnowienie prenumeraty na czas to najlepsza pomoc dla pisma!

JOHNSON I NIXON WOBEĆ EUROPY WSCHODNIEJ

W SALI INSTYTUTU i Muzeum im. gen. Sikorskiego odbył się przy licznych udziałach publiczności odczyt prof. Adama Bromkego na temat: „Polityka amerykańska wobec Europy Wschodniej w ostatnim okresie prezydentury Johnsona i w pierwszym okresie prezydentury Nixona”.

Dr Adam Bromke, autor szeregu prac na tematy międzynarodowe, pochodzi z Warszawy, był żołnierzem A.K. i brał udział w Powstaniu Warszawskim. Obecnie jest profesorem nauk politycznych na uniwersytecie Carleton w Ottawie.

Prelegent otworzył odczyt uwagą, że polityka amerykańska wobec Europy Środkowo-Wschodniej jest funkcją stosunków amerykańsko-sowieckich. Nie jest to sytuacja wyjątkowa — globalna konfrontacja z Moskwą wpływa zasadniczo na politykę Waszyngtonu w różnych częściach świata. W rejonie znajdującym się pod sowiecką dominacją zależność ta występuje naturalnie jeszcze silniej.

Bezpośrednie zainteresowanie Stanów Zjednoczonych Europą Wschodnią jest znikome. Związki kulturalne czy sentymentalne (jak np. w wypadku Polonii amerykańskiej) nie odgrywają w polityce większej roli. Co więcej w oczach Amerykanów dominacja sowiecka ograniczona do wschodniej części kontynentu europejskiego nie zagraża bezpieczeństwu Stanów — sojusz z Europą Zachodnią uważany jest za rozwiązanie przynajmniej czasowo całkowicie wystarczające.

Problem niemiecki i poszerzenie swobody krajów Europy Wschodniej pozostaje niezbędnym warunkiem prawdziwego odprężenia (a przede wszystkim zatrzymania wyścigu zbrojeń) pomiędzy dwoma wielkimi mocarstwami. Wielu Amerykanów rozumie, że zimna wojna, która zaczęła się w Europie Wschodniej może naprawdę zostać zakończona tylko ugodą w tym rejonie.

Po powrocie do władzy demokratów administracja Kennedy'ego a następnie Johnsona przyjęła w stosunku do Europy Wschodniej tzw. politykę „budowania mostów”. Polityka ta miała prowadzić do stopniowego poszerzania zakresu swobód w tym rejonie poprzez kontakty dyplomatyczne, gospodarcze i kulturalne z Zachodem. W praktyce jednak „budowanie mostów” również wyszło poza ramy „powstrzymywania”. Śmielsze koncepcje polityczne nie zostały przyjęte przez rząd. Szersze kontakty gospodarcze czy kulturalne też napotykały na poważne opory.

Administracja Johnsona zaabsorbowała wojną w Wietnamie nie interesowała się wieloma problemami europejskimi. Jedyną poważniejszą inicjatywą międzynarodową jaką podjął Johnson było szukanie odprężenia z Sowietami. Celem demokratów było tutaj zamrożenie wyścigu zbrojeń nuklearnych pomiędzy Ameryką a Rosją i jednocześnie

wykorzystanie tego dla celów wewnętrzno-politycznych. Prezydent Johnson, który znalazł się pod silnym atakiem za zaangażowanie się w wojnę w Płd. Azji wyraźnie liczył, że rozmowy rozbrojeniowe z Sowietami — które miały zostać zainicjowane jego wizytą w Moskwie we wrześniu 1968 r. — wytrąca argumenty opozycji. Pierwsza w historii wizyta Prezydenta Stanów Zjednoczonych w Związku Radzieckim stała się przyjętą przez duży odłam społeczeństwa amerykańskiego jako symboliczne zakończenie „zimnej wojny” i wzmocniła znacznie szanse wyborcze wiceprezydenta Humphreya.

Plany demokratów zostały pokrzyżowane przez sowiecką inwazję Czechosłowacji w sierpniu 1968 roku. Prezydent Johnson musiał odwołać — aczkolwiek bardzo niechętnie — swoją wizytę w Moskwie. Rokowania zmierzające do ograniczenia zbrojeń zostały odłożone. Demokratom nie udało się zmienić opinii o nich jako — „partii wojny”. W wyborach prezydenckich republikanin Nixon pokonał demokratę Humphreya.

Oczekiwania polityki zagranicznej nowej administracji republikańskiej byłyby obecnie przedwczesne. Niemniej jednak jest rzeczą oczywistą, że Nixon stara się unikać jaskrawych pomyłek Johnsona. Republikanie przywiązują mniejszą wagę do pozorów odprężenia w stosunkach ze Związkiem Radzieckim. Nixon nie spieszy się z wizytą w Moskwie ani z rozmowami o ograniczeniu zbrojeń — co więcej uzależnia ich postęp od równoczesnego rozwiązania konfliktów politycznych. Może najważniejszym nowym elementem w polityce amerykańskiej jest wzrost zainteresowania problemem europejskim. Symboliczna wizyta prezydenta Nixona w Bukareszcie wskazuje również na skierowanie większej uwagi na Europę Wschodnią.

Należy pamiętać, że prezydent Nixon stoi wobec bardzo poważnych trudności wewnętrznych w kraju. Ciągła opozycja wobec wojny w Wietnamie, kwestia murzynska, ferment wśród studentów, postępująca inflacja — wszystkie te problemy odwracają jego uwagę od polityki zagranicznej. W przeszłości Nixon nie reprezentował żadnego konstruktywnego programu polityki zewnętrznej. Czy zdoła będzie się na to obecnie? Nie wiadomo. Początki jego polityki (chyba pod wpływem dobrych doradców) są jednak oceniane przez szereg obserwatorów pozytywnie.

Po odczycie odbyła się dyskusja, w której wzięli udział pp.: amb. Ręczyński, dr Piszczkowski, J. Poniatowski, prezesi: Dargas, Soboniewski i Wilk, dr Wojtowski, pik. Kędzior, Górski i Dzieduszycki. Przewodniczył prezes Związku Dziennikarzy red. Zygmunt Stermiński.

Z ŻYCIA POLSKIEGO

W rocznicę Pułaskiego

W DNIU 11 PAŹDZIERNIKA jako w 190 rocznicę zgonu Kazimierza Pułaskiego odbyła się pod jego pomnikiem w centrum Waszyngtonu uroczystość złożenia wieńca przez Kongres Polonii. Uroczystości zajął dyrektor biura Kongresu p. Karol Burke, modlitwę odmówił ks. proboszcz F. Majka.

Przedstawiciel Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego mec. Zbigniew Stypułkowski wygłosił następnie przemówienie, nawiązując do pięknych słów kazania ks. Kard. Wojtyły w waszyngtońskiej Bazylice Niepokalanego Poczęcia: „Wolność się nie tylko posiada, nie tylko się jej używa, wolność trzeba zdobywać. Bo bez wolności nie ma człowieka, bez wolności ginie Naród”. — Imieniem Kazimierza Pułaskiego — mówił mec. Stypułkowski — nazwane są wielkie drogi w Stanach, mosty, ulice miejskie, miasta. Ku jego czci stoją pomniki. Ale właściwy blask przywróciły jego nazwisku, gdy swym wysiłkiem przywróciły w społeczeństwie amerykańskim właściwy sens i właściwą hierarchię pojęciu wolności. To będzie nasz wkład w „wolność naszą i waszą”.

W HOLDZIE ŻOŁNIERZOWI

IZNÓW zebrała się, w Centrum Katolickim w Birmingham 16 listopada spora gromada Polaków, aby oddać hołd żołnierzom poległym w obronie niepodległości własnej Ojczyzny, najebranej przez wrogów Polski z Zachodu i „braci” Słowian ze Wschodu, zawsze od rozbiorów współpracujących ze sobą, celem niedopuszczenia Polaków do posiadania niezależnego państwa.

Na program obchodu złożyły się krótkie opowiadania-wyciągi z różnych autorów, objaśniających dany okres oraz deklamacje harcerek i harcerzy. Jako ilustrację danego okresu wyświetlono obrazy kołorowe. Było ich kilka — początek wojny — bombardowanie Warszawy (obraz — Syrena); Monte Cassino, pieśń — Czerwone maki; Palaise — operacje Dywizji pancerniej; Arnhem — akcja polskich spadochroniarzy; Powstanie Warszawskie i ruiny stolicy, wreszcie — Apel.

Deklamacje były dobre. Młodzież harcerska dała dużo z siebie, by mowa polska była czysta, tj. bez akcentu angielskiego. Dobra i wzruszająca była deklamacja pani I. Woźniakowej — „Żdamy amunicję” przy fachowym akompaniamentie p. A. Celińskiego.

Organizatorzy z Komitetu Porozumienia Polskich Organizacji Społecznych włożyli dużo pracy i pomysłów do tej Akademii, która miała inny charakter od dawnych, tj. była ona bez przemówień, bez koncertu i bez oklasków.

Przez cały czas trwania Akademii przesuwali się myśli o bitwach, o klęskach i zwycięstwach, o bohaterstwie żołnierzy, bez względu na stopień, ale też i smutek zawodu, upokorzeń, zdrady sprzymierzeńców i jakby wyrzuty „po cośmy się bili”, gdyż Polska nie odzyskała niepodległości. Nic nie jest wiecznym, nawet dialektyka heglowsko-marksistowska nie potrafi przewidzieć dalszego rozwoju sytuacji.

Pod koniec obchodu odegrano na płycie hymn narodowy, ale publiczność na sali jakoś nie podchwyciła śpiewu, a szkoda!

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

TADEUSZ PISZCZKOWSKI

ODBUDOWANIE POLSKI 1914 — 1921

HISTORIA I POLITYKA

Nakładem Księgarni Polskiej „ORBIS” (London) Ltd.

Str. 342. Cena księgarska 45/- (przesyłka 2/6)

Prenumeratory „Myśli Polskiej” mogą nabyć książkę po ulgowej cenie: 38/- (plus 2/6 przesyłka). Zamówienia należy kierować wprost do:

ORBIS (LONDON) LTD.

66, Kenway Road, London, S.W. 5. England.